



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Przyczyny upadku Polski.

V.

Wpędce po śmierci swej drugiej małżonki Radziejowski znalazł dogodną sposobność do zjednania sobie potężnej opieki nowej królowej. W tym właśnie czasie owdowiały Władysław IV poszukiwał sobie żony aż we Francji. Tam zawarł powtórny związek małżeński z Marją Ludwiką, która, już jako królowa polska, w lutym 1646 roku przybyła do Polski. Dworzanie królewscy uroczystie powitali nową panią swoją. W ich orszaku znajdował się też Hieronim Radziejowski, ubrany wspaniale, jak dostojne państwo!

Już za poprzedniej królowej, Cecylii, sprawował on urząd krajczego na dworze królewskim. A i obecnie, przy nowej królowej, nie ominęła go ta godność pochlebna. Teraz chciał nie tylko odwdziżyć się za zaszczyt odnowiony, ale nadto skrycie planował wkraść się w łaski nowej monarchji. Mniemał trafnie, że młoda królowa może potężnie dopomagać mu w dążeniu do coraz wyższych dostojenstw i w pomnaniu fortuny magnackiej. A tylko te dwie zdobycze ciągle miał na widoku. Ale rozumiał, że zobowiąże sobie królowę tylko przez oddanie jej ważnej przysługi. Szukał więc takiej właśnie okazji; nie zaniedbywał jednak i drobniejszymi dowodami okazywać swej usłużności. Tak przy stole podczas uroczystej uczy królewskiej bar-

dzo gorliwie usługiwał królowej, jako jej krajczy. To znowu u siebie w Radziejowicach gościnnie, hojnie podejmował jej dworzan i rodaków z Francji, przybyłych w odwiedziny do królowej.

Wszelakoż takimi przysługami jeszcze się nie zdobywa wielkiej zasługi. Rozumiał to Radziejowski.—pilnie przeto upatrywał lepszej sposobności—i znalazł. Król Władysław IV był już leciwy, mógł wkrótce umrzeć, a królowa wniosła mu duże wiano, jeszcze nie zabezpieczone, więc w razie śmierci króla posag jej mógł przepaść, tembardziej, że król użył go na przygotowania do wojny z Turcją, a szlachta nie chciała tej wojny. Nawet sejm 1646 roku obradujący, miał na celu głównie to, żeby nie pozwolić królowi na prowadzenie wojny z Turcją. Ale, żeby taka uchwała sejmu stać się mogła obowiązującą, wypadało utrzymać sejm aż do końca pomyślnie i zgodnie. Tymczasem niespodziewanie sejmowi temu zagroziło niebezpieczeństwo zerwania. Bo oto nagle Radziejowski wniósł w imieniu królowej, Marji Ludwiki, wymaganie zabezpieczenia jej posagu i oświadczył, że dopóki sejm nie uczyni tego, dotąd on, Radziejowski, nie zezwoli na żadne inne uchwały i gotów nawet sam jeden sejm zerwać przez wymówienie wszechmocnego słowa: „nie pozwalam!..” Żaden z posłów i senatorów nie śmiał zaprzeczyć, bo byłoby to i daremnie wobec stanowczego wymagania Radziejowskiego i nawet przykre, zwłaszcza dla królowej, bo przecież godziło się jej sumę posagową zabezpieczyć na majątku krajowym, gdyż wniosła ją istotnie, jak-

kolwiek król te pieniądze obrócił na przygotowania do niemilej szlachcie wojny z Turkami. Sejm nie długo namyślał się nad wymaganiem Radziejowskiego, zabezpieczył sumę królowej, aby tylko już żadna przeszkoda nie zatamowała uchwał. Jakoż potem sejm dotrwał do końca, więc wszelkie jego uchwały uzyskały zatwierdzenie.

Tak Radziejowski oddał królowej ogromną przysługę. Nigdy mu ona jej nie zapomniała. Przy pomocy królowej wiele potem osiągnął korzyści, ale też—naostatek z przyczyny królowej wywiązał się między królem i Radziejowskim smutny i groźny zatarg, nieszczęśliwie zakończony. W dalszem opowiadaniu to się uwidoczni.

Wkrótce po szczęśliwym dla królowej sejmie wybuchły ponownie bunty kozackie na Ukrainie. Przeciwko kozakom wyruszyło wojsko polskie. Przy tem wojsku był też i Hieronim Radziejowski, przydany jako pomocnik dowódców. Pod Piławcami spotkały się dwa przeciwne wojska. Podobno niektórym dowódcom i ich pomocnikom, a szczególnie Radziejowskiemu, nie do gustu była bitwa, więc wszczęli oni popłoch i przyczynili się do haniebnej ucieczki. Wojsko polskie zbiegło z placu boju. Radziejowski, unykając, na dni parę wpadł po drodze do Lwowa i tam z kilku innymi wodzami obchodził mieszkania i od mieszczan oraz od duchowieństwa wymuszał pieniądze jakoby na uformowanie nowego wojska przeciwko kozakom. Kto nie chciał dobrowolnie dać pieniędzy, Radziejowski używał przemocy. W taki sposób on i kilku jego towarzyszy wojskowych wymusili u strwożonych lwowian przeszło milion złotych, a przytem na 300 tysięcy złotych nagrabili sreber i in-

nych kosztowności w kościołach i zamożnych domach prywatnych. Niektórzy poszkodowani wnieśli do sejmu skargi na napaśników i byłiby oni zapewne musieli stanąć przed sądem, ale w tym czasie sejm był zajęty wyborem nowego króla. Władysław IV umarł. Wyborcy, a w ich liczbie i Radziejowski, powołali na tron brata nieboszczyka króla, Jana Kazimierza, który też niebawem poślubił wdowę po bracie, królowę Marję Ludwikę. A tak Radziejowski dopiął swego, że przemożna opiekunka jego znowu stała się wiele mogącą. Bo trzeba nadmienić, że „drugie małżeństwo zapewniło powtórnie na tron wyniesionej królowej daleko większy udział w sprawach publicznych, niż miała w pierwszym, co oczywiście bardzo korzystnie wróżyło Radziejowskiemu”.

Jednak zabiegliwy Radziejowski nie czekał aż mu królowa podług własnego pomysłu pospieszy z darami, sam rozglądał się za najkorzystniejszym łupem dla siebie, a dopiero wówczas zrywał pomocy królowej, gdy już doskoczył łup upatrzył i sam go sobie nie mógł zdobyć. Przedewszystkiem zamierzył przez trzeci ożenek jeszcze majątności sobie przysporzyć. Dopiero do czterdziestki dobiegał, kiedy „szczęśliwy przypadek odsłonił mu świetniejsze widoki niż się spodziewał. Rozstał się temi czasami ze światem marszałek nadworny koronny Kazanowski, jeden z najpierwszych bogaczy kraju, zapisawszy cały majątek żonie. Była ona jeszcze w latach kwitnących i potrzebowała czempredzej opiekuna, któryby ją bronił od napaści krewnych zmarłego męża, mniemających się pokrzywdzonymi zapisem dziedzicznego majątku wdowie i gotowych przeto niepokoić ją w jego

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

74)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

11. *Jan Kochanowski* († 1584) w pięknej poetycznej przeróbce z łacińskiego zostawił: *Psalterz Dawidowy*. W nim wyraził Kochanowski we wspaniałej formie najróżnorodniejsze uczucia duszy ludzkiej: radości i smutku, wesela i żalości, pogody ducha i zniechęcenia do ludzi i świata, ufnej nadziei w Bogu i rozpacz, żalu do ludzi i uwielbienia względem Boga, dumy względem ludzi i skruchy względem Boga. Minęło już przeszło trzy wieki od śmierci Kochanowskiego, a jego psalmy nie straciły nic ze swej piękności i majestatu i są śpiewane po dziś dzień po kościołach naszych.

12. *Mikołaj Sep Szarzyński* († 1581), poeta głęboko religijny. W pieśniach swoich i psalmach modli się Szarzyński do Boga, ze skruchą spowiada się przed Nim ze swych grzechów, błaga Go o przebaczenie i o siły do walki, po-

dziwia piękność Jego stworzenia i wielbi Opatrzność (wiersz „O Bożej Opatrzności”).

13. *Sebastjan Klonowicz* († 1602) napisał między innymi „Zwycięstwo bogów” (po łacinie „Victoria Deorum”) i „Worek Judaszów” z myślą o „poprawie obyczajów ludzkich, a zwłaszcza ludzi młodych”, aby „uprzykrzywszy sobie sprawy i chytryści judaszowskie, udali się do sprawiedliwych i uczciwych dróg i obyczajów szukania żywności”.

§ 88. Sztuki piękne.

1. *Architektura*. W drugiej połowie XVI w. budowie renesansowe doszły do najwyższego rozkwitu. Na wzór kaplicy Zygmuntowej, która należy do arcydzieł odrodzenia, wzniesiono kaplice św. Jacka, Myszkowskich i Lubomirskich przy kościele Dominikanów w Krakowie, oraz kaplicę Wazów w katedrze. W Poznańskim zaś stanęły kaplice w Kościelcu, w Radlinie (Opalińskich) i w Środzie (Gostowskich).

2. *Rzeźba*. W parze z architekturą idzie rzeźbiarstwo i dochodzi również do największego rozkwitu. Pomnikiem służyć może bogata ornamentacja kaplicy Zygmuntowej. Charakter ornamentacji jest przeważnie groteskowy. Wzory ornamentów bogatych i fantastycznych,

posięściu. Radziejowski mógł wdowie dać tę opiekę, pragnął ożenić się bogato po raz trzeci, pełen więc najlepszych nadziei zgłosił się o rękę owdowiałej marszałkowej nadwornej — i został przyjęty¹⁾.

Tu wypada zauważyć, że pani Kazanowskiej był bardzo pomocnym król. „Za jego pomocą została panią tak wielkiego majątku, jakiego w Polsce nikt nie posiadał. Kiedy bowiem stary marszałek, paraliżem rażony, na śmiertelnej leżał pościeli, rozkazał król kanclerzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego wysłać do niego dwóch urzędników i zapytać o deklarację oszczędnej woli. Tym urzędnikom odpowiedział Kazanowski, dnia 25 grudnia 1649 roku, że wszystko żonie daruje. Umarł tego samego dnia, a żona dla przyzwoitości sprawiła mu wspaniały pogrzeb i rzewnie oplakiwała zgon jego, chociaż za życia (a żyła z nim 15 lat) z powodu jego dolegliwej choroby i bezdzietności, rzadko z nim była w zgodzie. Tem niezwykle wdaniem się króla dla dobra marszałkowej uczynionem, został brat nieboszczyka, Stanisław, najniesłuszniej wydziedziczony z majątku, który był tak wielki, że „Polska nie widziała, ani widzieć będzie takich dochodów i tak olbrzymich skarbów, w reках prywatnych zgromadzonych”.

„Testament ten ustny umierającego człowieka, który dwa tygodnie, ledwo co mówiąc, leżał, zatwierdzono w urzędzie (grodzie) warszawskim pod datą 4 grudnia, zatem o 21 dni przed śmiercią Kazanowskiego, na mocy oświadczenia sekretarza królewskiego, który ustnie zeznał, co umierający zapisał swojej żonie. Trudno, aby rodzina zmarłego nie podejrzewała takiego testamentu, kiedy chodziło o miliony. Mu-

siało też to wszystkich dziwić niepomalu, że król nietylko to rozporządze—nie uznał za ważne, ale i sześć starostw, które nieboszczykzymał, bogatej, bezdzietnej wdowie, jako dożywocie, pozostawił.

„Pani ta oddała swą rękę Radziejowskiemu w cztery miesiące po śmierci swego męża, który Radziejowskim pogardzał jako bezczelnym lampartem i przypuściła go kontraktem małżeńskim do wspólności wszystkich dóbr, a nawet i do starostw, udzielonych przez króla na dożywocie. Ślub odbył się 1650 roku. Narazie ludzie złośliwi przypuszczali, że tyle dobrodziejstw świadczy król, jedynie dla pięknej pani Kazanowskiej, ale wprędce ogół przekonał się, że to wszystko król robił dla dobra swego ulubieńca, Radziejowskiego. I rzeczywiście, król Jan Kazimierz pieścił go łaskami i względami. Nikt nie miał więcej znaczenia na dworze królewskim, wszystko ciemniało wobec nowej gwiazdy, która nadzwyczajnym przepychem świeciła. Radziejowski „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał” i coraz nowych zaszczytów pożywał.”

J. Płomyk.

Jan chce się ożenić.

(Dalszy ciąg.)

Jan niejako z dniem każdym stawał się coraz ostrożniejszym i uważniejszym. Rósł w nim rozum, bystrość, przenikliwość ciągle stawała się sprawniejsza. W samotności nie raz próbował marzyć, wyobrażać sobie, jak ma wyglądać ta

odkrytych w podziemiach rzymskich, t. zw. grotach, od owych grot przezwano groteskami i).

Z tej epoki mamy w katedrze wawelskiej dwa monumentalne grobowce biskupów jedyne polskiego rzeźbiarza i architekta, Jana Michałowicza z Urzędowa: Filipa Padniewskiego († 1572) z alabastrową figurą biskupa) i Andrzeja Zbrzydowskiego († 1560).

Pod koniec XVI w. następuje zwyrodnienie renesansu (epoka przełomowa) czego przykładem służyć może grobowiec Stefana Batorego (dzieło Włocha Santi Gucci). Jest on rozełnkowany na mnóstwo części przytem przeladowany plastyczną dekoracją, jak wieniec, herby, tablice z napisami i płaskorzeźbą, przedstawiającą w alegorycznej formie zdobycie Smoleńska. Widzimy tu dążność do efektów malarskich ze szkodą ornamentacji, czego następstwem jest użycie różnorodnych materiałów: piaskowca, czerwonego marmuru i alabastru s). Do tego samego typu należą również grobowiec Jordanów Spytków

z Melsztyna w kościele św. Katarzyny w Krakowie.

3. *Złotnictwo.* W drugiej połowie XVI w. przybywają do Polski złotnicy z Francji. Z ich przybyciem złotnictwo podlega wpływom francuskim. Najbardziej jednak zaważył z przybylszych francuskich Piotr Remy, który wyuczył krakowskich złotników emalji limuzyńskiej s).

Okolo r. 1590 zdaje się bawić w Krakowie złotnik poznański, rytownik i wydawca bardzo pięknych wzorów artystycznego przemysłu, Erazm Kamyn, który wpłynął na rozwój ornamentacji niemieckiej.

4. *Tkactwo i hafty.* Zygmunt August ogromnie popierał tkacki artystyczny przemysł. Kupił on np. za 100,000 czerwonych złotych 24 szpalerów czyli arrasów (gobelinów). Na nich przedstawiony jest szereg wydarzeń biblijnych od stworzenia świata do wieży Babel s).

(d. c. n.).

¹⁾ J. Muczkowski, Historia rzeźby. Rocznik krakowski, t. VI, str. 179. Kraków 1904.

²⁾ Dr. F. Kopera, Dzieje budownictwa i rzeźby str. 448. Kultura Polski, Lwów.

³⁾ M. Żmigrodzki—Przegląd historii sztuki w Polsce str. 162. Kraków 1211.

⁴⁾ Leonard Lepczy—Przemysł artystyczny. Rocznik

istota upragniona, którą radby w swem życiu spotkać i pojąć za żonę. Ale wprędco marzenie swoje przerywał, żeby myślami swemi nie za- nadto oddalać się od życia rzeczywistego, codziennego.

— Jeszcze zamało znam ludzi.—mawiał do siebie. Jeszcze więc wchodził między ludzi i w rozgwarze codziennym, rozmowie, zabawie i pracy przypatrywał się przeróżnym znajomym. Już nie liczył, ale każdą następną rozważnie przenikał i gdy dostrzegł w niej groźniejszą wadę—zda się utajoną, gdzieś w kąciku duszy zaczajoną, oslonietą czarem młodości, więc niby nie straszną, jednak Jan, umiejący już wyobra- żać sobie dalsze dni życia, rozumiał, jak z z- czajonej wady urosnie burza, która potokami swemi zatopi upragnione szczęście rodzinne...— oddalał się czempredzej po to, ażeby znowu na nowo rozpoczynać badanie nad następną znajo- mą. I badania takie z dnia na dzień przedłużały się i już niejeden znajomy utrwał się w tem przeświadczeniu, że Jan poprostu dziwaczeje, że czeka go niechybnie starokawalerstwo, lub też przy tak nadzwyczajnie ostrożnem szukaniu wła- śnie najgorzej się zawiedzie, bo go jaka sprytna panna tak potrafi otumanić, że ani się spodzie- je, jak go zaprowadzi do ołtarza, a potem weź- mie go pod pantofel i kolki mu na głowie cio- sać będzie.

Tak straszły go szczególnie kumcie zło- śliwe i żartobliwe. Chwilami one prawdziwie gniewały się na niego. Już je niecierpliwiło jego marudzenie. Zdawało im się, że Jan tylko jest dziwakiem, że widocznie ani myśli się ożenić, a jedynie tak zwodzi dziewczęta, nie mając nic lepszego do roboty w godzinach wolnych.

— Panie Janie, nie godzi się tak oszuki- kiwać ludzi.—rzekła do niego raz prawdomówna i prędka kumcia. Niezły z pana człowiek, już macie lata do ożenku i ładne otrzymanie znaj- dzie się dla żony, a tak długo zwlekacie, jak gdyby w was nie było żadnego zamiaru praw- dziwego. A może nie umiecie szukać, lub nie macie śmiałości, to już zdajcie się na nas, stare baby, nie brak nam doświadczenia, wiemy, co mężczyzna pragnie znaleźć w swej żonie. My wam, panie Janie, taką znajdziemy, nawet lep- szą, niż byście sami potrafili upatrzeć. Zgódź- cie się, a my was wyswatamy!..

Na takie oświadczenia kumoszek Jan naj- częściej nic nie odpowiadał, jedynie uśmiechał się dobrotliwie, lub zbywał je grzecznymi słów- kami nie mówiącymi. Tak delikatnie wyma- wiał się od ich natarczywej usługi. Bowiem w tak ważnej sprawie, gdzie chodziło o szczę- ście jego całego życia, nie chciał się kimkolwiek wyręczać, rozumiał, że da sobie sam radę. A je- śli nie odpowiadał obszerniej na szczebioty ga- datliwych kumoszek, to jedynie z tego powodu, że nie śmiał wynurzać się przed niemi, jak on rozumie małżeństwo. Już dość dawno zauważył, że jego pojęcie o małżeństwie nawet bardzo róż- ni się od pojęcia mnóstwa jego znajomych. Tyl- ko słuchał, jak inni nieraz głośno wypowiadali swe bzdurstwa o małżeństwie. Niejeden prawil

take niedorzeczności głośno i bezczelnie, że Jan zatulał uszy i umykał. Zdawało mu się, że z *ta- kimi* ludźmi nawet nie warto się spierać, bo nie rozumieją. Mniejsza o to, że wykpią, wyszy- dzą. Nie lękał się śmiechuu głupkowatych ludzi. Raczej litował się nad niemi, jak nad ślepcami, nie mogącemi patrzeć i podziwiać piękności świa- ta tego, jako dzieła wszechmocnej ręki Stwórcy.

Unikał rozmowy ze znajomymi o małże- Ństwie, bo przewidywał, że oni go nie rozumieją, a nie chciał na odrobinę nawet odstąpić od swe- go zrozumienia, więc wystrzegał się wszelkich o tem sporów. A jednak przyszła taka chwila, że wyjawil swoje poglądy. Niespodziewanie za- skoczył go pytaniem swoim dobry jego przyja- ciel, młodszy od niego, ale bardzo poważny i zacny. Jan go lubił, szanował i ufał mu. Otóż ten druh serdeczny raz wieczorową porą, w ma- ju, kiedy sami, tylko przechadzali się na drodze, ocienionej drzewami, zagadnął go zniemacka a szczerze:

— Powiedz mi, Janku, jak ty rozumiesz małżeństwo? Przecież każdy takiej tylko szuka żony, jak rozumie małżeństwo..

— Prawda!—odparł Jan, zaskoczony nagle takim pytaniem. Chwilę pomyślał, wreszcie tak przemówił: Moje rozumienie małżeństwa jest takie: Żle być samemu! Smutne życie czło- wieka samotnego! Wprawdzie tylko więzien jest samotny, gdy zamknięty przebywa w osobnej celi więziennej. A każdy człowiek na wolności będąc choćby nawet nieżonaty, ustawicznie ob- raca się między ludźmi—i niejeden ani na chwi- lę nie jest osamotniony... A jednak człowiek nie- żonaty, choćby ciągle obcował z ludźmi, musi powiedzieć o sobie, że jest samotny i ta samotność nieraz bardzo dotkliwie mu dolega, budzi w nim cichy, głuchy ból smutku, opusz- czenia, sieroctwa!.. Gdy ból taki wraca i kąsa duszę, wtedy człek przekonywa się o prawdzi- słów Pisma św. „biada samotnemu!” Człowiek jest stworzenie towarzyskie. Potrzebne mu to- warzystwo nie tylko do zabawy, pogadanki mi- łej, do zabicia nudy, czczości niejednej godziny wolnej, zle przede wszystkim do zaspokojenia wymagań własnej duszy!.. Człowiek ma duszę! Ona żyje ustawicznie, miesza różne chwile, to jest doznaje odmiennych usposobień, tak zwa- nych stanów duchowych: raz jest snutna, to znowu weselna, oblegają ją z wątpienia, nekają podejrzenia, zakrada się rozpacz, zniecierpli- wienie, budzi się szal gniewu, rwie się do śmia- łej pracy, szuka nowych myśli, pragnie nadzwy- czajnego dobra, śni o szczęściu precudnem... Z iluz i jak różnych odmian składa się życie duszy człowieka!.. Każdy człowiek wie dzie dwo- iste życie: zewnętrzne—cielesne, widoczne dla każdego, drugie wewnętrzne—duchowe, dla ni- kogo niewidzialne. Tylko sam człowiek doświad- cza ustawicznie swego życia duchowego, tylko on jeden wie, co dzieje się w jego duszy!.. Nie może i nawet nie chce przed obcymi ludźmi otwierać swej duszy. A jednak tak pragnie przed kimś wynurzyć się z tem, co chowa w swej du- szy. Ale chce wynurzyć się z ufnością i wiarą,

że ten, przed kim otworzy głębiej swej duszy, nie wysmieje go, nie urazi złem, lub głupiem słowem, lecz, owszem, potrafi go zrozumieć, znajdzie dla niego słowa pociechy, otuchy, współczucia, nauki, rady, współpracy, dorównania!.. Wtedy już nie jest sam, już nie zna bólu osamotnienia, sieroctwa. Krzepi go radosna myśl o *wspólności duchowej*... Wzmagą się w nim odwaga, pewność siebie, poszanowanie swej godności, zapal do pracy, pragnienie doskonalenia siebie i wiara w powodzenie, bo już nie jest sam, ale ktoś drugi zdołał poznać życie jego duszy, uszanował je i sam ujawnił, że duchowo jest bardzo podobny.. Więc już nie jest sam, ale jest ich dwoje! Tak trwają razem nie jedną chwilę, lecz ciągle.. Razem są ustawic ię, jakkolwiek każde z nich osobno pracuje, wydala się z domu bliżej i dalej, jednak myślami, sercem ciągle się jednoczą, eono przed drugim żadnej nie ma tajemnicy. Gdy jedno smutne, — już i drugie doznaje smutku, jeżeli niepodobna znaleźć pociechy, ale jeżeli można szukać ukojenia, to druga istota z pewnością najusilniej postara się smutek tamtej rozproszyć. Taką gotowość, życzliwość, uczynność we wszystkim mają dla siebie wzajemnie i zawsze...

Jedno drugiemu nie uprzykrzy się, bo jak nikomu nie może uprzykrzyć się własna dusza, tak też nigdy nie zacieży jej obecność drugiej duszy, z którą ma wspólność całkowitą życia wewnętrznego. Dusza nigdy nie starzeje się, gdy więc życie dwóch istot zjednoczyło się we wspólności wewnętrznej, już one z niesłabnącą nigdy uczynnością, usłużnością, wzajemną serdecznością przetrwają aż do najpóźniejszej starości, i zawsze znajdą w sobie duchową rzeźwość, skwapliwość przytomną, gdy kiedy jedno drugiemu pospieszyć musi z pomocą moralną.

Zatem małżeństwo jest najdoskonalszą formą przyjaźni między mężczyzną i kobietą. Rzadka jest przyjaźń długotrwała między obcymi ludźmi, nie z tej przyczyny, że daleko od siebie mieszkają, że widują się nie często. Ich przyjaźń zazwyczaj nawiązała się przez podobieństwo wspólnego u nich upodobania jakiegoś. Ale gdy z czasem dostrzegą w sobie wzajemnie więcej różnic niż podobieństwa, nawet ta jedna nić pęka i już po przyjaźni! Zaś małżeństwo staje się najlepszą i najtrwalszą przyjaźnią znowu nie dlatego bynajmniej, że oboje małżonkowie stale mieszkają razem i przywiązują się do siebie, tylko nade wszystko dlatego, że mocno ich jednoczy wspólność duchowa, wewnętrzna. Przecież zanim się pobrali, musieli wzajemnie, dokładnie przeniknąć swoje usposobienie duchowe. Kto szuka tylko przyjaciela, dość mu, gdy w kim dostrzeże jedną upragnioną zaletę, a już zawiera z nim przyjaźń na czas jakiś. Ale kto szuka dziewczyny na żonę dla siebie, nie patrzy jedynie na jej powabność cielesną, bo przecież zabawka cielesna nie może zapłacić całego życia, również nie poprzestanie na jej posagu, choćby bardzo znacznym, bo za pieniądze choćby największe, nie kupisz szczęścia rodzinnego, lecz pilnie i bardzo ciekawie myślą bystrą i rozumną

upatrzeć w jej duszy zalet niezbędnych do pójmyślnego pożycia wspólnego. Niewystarcza mu jedna w niej jakaś zaleta, żąda widzieć w niedużo zalet prawdziwych i mocnych, a wad niewiele i wątych.

Nie będę ci wyszczególniał wszystkich zalet, jakie mieć powinna dziewczyna, godna zostać dobrą żoną. Kilka tylko wymienię najważniejszych. Na pierwszym miejscu kładę rozum! Ach, rozum jasny, obfity, rozległy i jak gdyby rozrastający się do coraz nadarżających się potrzeb codziennych, to przeogromnie ważny i pożyteczny dar! Im rozumniejsza dziewczyna, tem szacowniejsza z niej żona będzie. Drugą po rozumie zaletą musi być uczciwość. Przyrównałbym uczciwość do gorącego żelaza. Nikt go nie dotknie, bo zaraz się sparzy. Tak uczciwa dziewczyna, a potem uczciwa żona, każde zło i szelmstwo od siebie z odpryskiem odrzuci. Onok uczciwości musi dziewczyna posiadać wielką, rozumną cierpliwość. Nie tak nie psuje pożycia rodzinnego, jak niecierpliwość, którą możnaby nazwać gorączką głupoty. Z pewnością największej małżeństw nieszcześliwych bywa z przyuczyny niecierpliwości. Dalej, powinnaby dziewczyna odznaczać się ukochaniem prawdy. Szczerosć duszy można poznać tylko po umiłowaniu prawdy. Nawet koń leka się wnijsć do wody, gdy nie wie, jak jest głęboka. Tembardziej człowiek nie może zaufać istocie, która lekceważy prawdę. Zdobić też dziewczynę powinna skromność. Bardzo razi widok dziewczyny zalotnej, narzucającej się, furkliwej, trzpiotowatej. Taka jest podobna do podstępnego kupca, który niecierpliwie biega między ludźmi hałaśliwie im zachwalając swoje fałszywe towary. Jak takiego kupca, tak i furkliwej dziewczynki, choćby najpowabniejszej pilnie wystrzegać się należy, bo z pewnością szczęścia nie da w małżeństwie.. A naostatek jeszcze wyszczególnię niezmiernie ważną cnotę — ukochanie dobra..

Duszę dziewczyny musi ożywiać wielkie umiłowanie dobra. Ona powinna ciągle łaknąć dobra, szukać, czynić je i innych skłaniać ku niemu. Gdy dziewczyna miłuje dobro, to już ma ona w sobie taką moc, jak słońce wiosenne. Przy takim słońcu rośnie powszechny pożytek, tak dobra dziewczyna, a potem dobra z niej żona, sprawia w życiu rodzinnem rozwój doskonałości moralnej, postęp wszelkiej poczciwości.

Na tem pan urwał swoje wynurzenia, jak rozumie małżeństwo.

Po tych jego uwagach narzuca się tem ciekawsze pytanie, czy też Jan się ożenił? Tak, nawet dość prędko się ożenił i jest bardzo szczęśliwy. I nawet inaczej być nie mogło. Bo, czy kto przypuszcza, że niema u nas dziewczyn dobrych? O, są, nietylko ładne, miłe, urocze, ale i bardzo dobre. Tylko trzeba umieć je znaleźć. Gdy młodzieniec jest rozumny, szuka ostrożnie i nie da się omamić urokiem młodości. Czar młodości, to zdradliwa pułapka. Nie wszystko złoto, co się świeci, nie wszystko dobre, co piękne. Rozumny młodzieniec szuka w duszy dzie-

weczki najważniejszych zalet i gdy je tam dostrzeże, dopiero wówczas żeni się, pewnym będąc, że te zalety zgotują mu trwale szczęście rodzinne! Życzymy mu tego serdecznie!

A Solf.

DO ATAKU BRONI!

I.

*Błysło słońce, ale zgaśnie,
Miast korzystać zeń,
My się klóćim. Partje, waśnie,
A tu schodzi dzień.*

*Precz partyjnych sporów głosy.
Echa dawnych win!
Wstań, narodzie! W górę kosy!
Niechaj żyje Czyn!*

*Dość już gudań, czas do dzieła,
Przystępujemy doń.
Jeszcze Polska nie zginęła!
Do ataku broń!*

*Pamiętajmy naszych dziadów,
Co w Powstania dni
Bez traktatów, bez układów
W bój nierówny szli.*

*Zdobywali karabiny,
Biorąc kje w dłoń,
Bo wierzyli tylko w czyny —
Do ataku broń! —*

*Brali działa karabinem,
By z pomocą ich
Zaobyc Wolność pod Żyżynem,
Choć dla wnuków swych.*

*Cóżby oni powiedzieli,
Widząc tych wśród nas,
Co, miast miecza, chcą kądzieli
W wyzwolenia czas?!*

II

*Nie masz działów i granicy
Jeden kraj jest twój
Słyszysz — płynie głos z Kruświcy
Co nas wzywa w bój?!*

*Od Warszawy idą echa.
Kraków wola: „Czas!”*

*Zjednoczona ziemia Lecha
Oczekuje nas.*

*Matko polsko! Idziem do Ciebie
Na ratunek już,
By powstzymać orły w locie
Nie masz takich burz!*

*Nie przekazuję swych pałaszy
Póty my na pług,
Aż nie szczeżnie z Ziemi naszej
Już ostatni wróg!*

*Nie rozsiodła ulan koni,
Nie zaniecha szarż,
Póki trąbka gra „Do bronii!
„Do ataku marsz!”
(skonfiskowano).*

*Niechaj żyje Zjednoczona
Do ataku broń!*

Porucznik 2-go pułku strzelców

JAN MARCIŃCZYK.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan
za panowania Nerona

Lwy miały być zachowane na dzień następny, lecz Neron, któremu oklaski droższe były nad wszystko w świecie, nie opierał się nigdy woli widzów — tembardziej więc nie oparł się teraz, kiedy chodziło o ulagodzenie rozdrażnionych po pożarze tłumów i o chrześcijan, na których chciał złożyć winę klęski.

Dał więc znak, by otworzono drzwi, co ujrzawszy lud, uspokoił się natychmiast.

Usłyszano skrzywienie krat, za któremi były lwy. Psy na ich widok zbiły się w jedną kupę po przeciwległej stronie koła, skowycząc z cicha, one zaś p. częły jeden po drugim wytaczać się na arenę, ogromne, płowe, o wielkich kudłatych głowach. Sam Cezar zwrócił ku nim swą znudzoną twarz i przyłożył szkło do oka, aby przyglądać się lepiej. Towarzysze jego przywitali je oklaskami; tłum liczył na palcach, śledząc zarazem chciwie, jakie wrażenie czyni ich widok na klęczących w środku chrześcijanach, którzy znów jęli powtarzać niezrozumiałe dla wielu, a drażniące wszystkich słowa: „Dla Chrystusa! dla Chrystusa!”

Lecz lwy, jakkolwiek wygłodzone, nie spieszyły się do ofiar. Czerwonawy blask na arenie raził je, więc mrużyły oczy, jakby ośnione; niektóre wyciągały leniwie swe złotawe cielska, niektóre, rozwierając paszcze, ziewały, rzekłbyś chcąc pokazać widzom kły straszliwe.

Lecz następnie zapach krwi i podartych ciał, których mnóstwo leżało na arenie, poczał na nie działać. Wkrótce ruchy ich stały się niespokojne, grzywy jeżyły się, nozdrza wciągały chrapliwie powietrze. Jeden przypadł nagle do trupa kobiety z poszarpaną twarzą i ległszy przednimi łapami na ciele, jął zlizywać kolczastym językiem skrzące sople krwi, drugi zbliżył się do chrześcijanina, trzymającego na ręku dziecko, obszyte w skórę jelonka.

Dziecko trzęsło się od krzyku i płaczu, obejmując konwulsyjnie szyję ojca, ów zaś, pragnąc mu przydłużyć choć na chwilę życie, starał się oderwać je od szyi, by podać dalej kłęzącym. Lecz krzyk i ruch podrażnił lwa. Nagle wydał krótki, urwany ryk, zgniotł dziecko jednym uderzeniem łapy i chwyciwszy w paszczę czaszkę ojca, zgruchotał w gnieniu oka.

Na ten widok wszystkie inne wpadły na gromadę chrześcijan. Kilka kobiet nie mogło powstrzymać okrzyków przerażenia, lecz lud zgłuszył je oklaskami, które wnet jednak uciszyły się, albowiem chęć patrzenia przemogła. Widziano wówczas rzeczy straszne: głowy znikające całkowicie w czeluściach paszcz, piersi otwierane na oścież jednym uderzeniem kłów, wyrwane serca i płuca; słyszano trzask kości w zębach. Niektóre lwy, chwyciwszy ofiary za boki lub krzyże, latały w szalonych skokach po arenie, jakby szukając zakrytego miejsca, gdzieby mogły je pożreć; inne w walce wzajemnej wspinały się na siebie, obejmując się łapami, jak zapalnicy i napelniając cały cyrk rykiem. Ludzie wstawali z miejsc. Inni, opuszczając siedzenia, schodzili przedziałami niżej, by widzieć lepiej i tłoczyli się w nich na śmierć. Zdawało się, że uniesione tłumy rzucą się w końcu na samą arenę i poczną rozdzierać razem z lwami. Chwilami słychać było nieludzki wrzask, chwilami oklaski, chwilami ryk, pomruk, kłapanie kłów, wycie psów, chwilami jęki tylko.

Cezar, trzymając szkło przy oku, patrzył teraz uważnie. Twarz P. trioniusza przybrała wyraz oburzenia i pogardy. Chłona przednio już wyniesiono z cyrku, a z kurytarzy wypychano coraz nowe ofiary.

Z najwyższego rzędu siedzeń spoglądał na nie Piotr Apostoł. Nikt na niego nie patrzył, wszystkie bowiem głowy zwrócone były ku arenie, więc wstał i jako niegdyś w podmiejskim ogrodzie błogosławił na śmierć i na wieczność tym, których miano pochwyć, tak teraz żegnał krzyżem ginących pod kłami zwierząt, i ich krew, i ich mękę, i martwe ciało, zmienione w niekształtne bryły, i dusze ulatujące z krwawego piasku.

Niektórzy podnosili ku Apostołowi oczy, a wówczas rozjaśniały im się twarze i uśmiechali się, widząc nad sobą, hen, w górze, znak krzyża. Jemu zaś rozdzierało się serce i mówił: — O Panie! bądź wola Twoja, bo na chwałę Twoją, na świadectwo prawdy giną te owce moje! Tyś mi je paść rozkazał, więc zdaję Ci je, a Ty porachuj je, Panie, weź je, zagój ich rany, ukój ich boleść i daj im więcej jeszcze szczęścia, niż tu męki doznali.

I żegnał jednych po drugich, gromadę po gromadzie, z miłością tak wielką, jak gdyby byli jego dziećmi, które oddawał wprost w ręce Chrystusa.

W tem Cezar, czy to z zapamiętania, czy chcąc, by igrzysko przeszło wszystko, co dotąd widziano w Rzymie, dał rozporządzenie stojącemu obok siebie niewolnikowi, który natychmiast wyszedł.

(d. c. n.)



KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
22	C. Symforjana i Tymsk.	4 54	7 11	6 51	5 11
23	P. Filipa i Benicjusza	4 56	7 09	7 12	6 37
24	S. Bartłomieja Ap.	4 57	7 06	7 34	8 03
25	N. 14 po Ziel. Św. Lu. KsW.	4 59	7 04	7 57	9 30
26	P. NMP. Jasnogórskiej	5 01	7 02	8 25	10 55
27	W. Przenies. rel. św. Kazim.	5 02	7 00	8 59	12 16
28	Ś. Bugustyna B. W. D. K.	5 04	6 58	9 41	1 32

Długość dnia. 31 sierpnia 13 g. 42 m. Ubyło 3 godz. 3 m.

Zmiana księżycy. Pełnia 22 o g. 4 m. 52 rano.

Przepowiednie Bartłomieja cały wrzesień nasładuje, a z nim jesień. Po świętym Bartłomieju z tyżki deszczu ceber błota.

Przypomnienie. Orki pod oziminy i orki pod jare uprawy. Nawozić pola pod oziminy obornikiem i sztucznymi nawozami. Kosić koniczyny i potrawy na siano. Jęczmień ozimy siał. Zbiór tataraki, konopi, grochu, wyki. Świeżego ziarna nie dawać inwentarzowi robotemu, chyba w małych dawkach, gdyż powoduje to zaburzenia żołądkowe. Drzewa owocowe w czasie suszy podlewać gnojówką, obciążone owocami gałęzie podpieierać palikami. Zamawiać drzewka do jesiennego sadzenia.

Uwagi. Najlepszą obroną przed pożarami je t czystość, zamieciono podwórko, ogniotrwałe dachy, a przede wszystkim budowanie murowanych budynków. W przyszłości i tak musimy zaprzestać budowania domów z drzewa, z powodu, że wojna zniszczyła wiele lasów i materiał ten będzie niezmiernie drogi, a powtórne drzewo młode po kilkunastu latach butnieje i gnije, a dom taki, wybudowany drogo, nie starczy nawet dla dzieci. Nie o laci się więc budować domów z drzewa, a nawet mogłaby wyjść ustawa, która by poprosu nakazywała bu lować domy z cegły.

Jest też u nas błąd wielki—grodzenie domów i ogrodów plotem i wierzbą. Już to u nas ziemia gospodu a, któryby nie sadził wierzby, gdzie się da, przed oknami domu, kolo pola, ogrodu, przy drodze i t. d. A wierzby te sadzi się tylko po to, żeby było z czego ugrodzić plot. A czy nie lepiej owozy, domi żywoplotem zgłozu

lub akacji? I lot taki jest wiecznie trwały, wygląda pięknie, a nie kosztuje drogo, bo sadzonek można w każdej dostać, gdzie są większe ogrody i szkółki drzew.

Rada, jak zrobić mydło z wapna. 5 kilogramów palonego, niegaszonego wapna kropi się albo polewa taką ilością wody, żeby się wapno rozsypało na proszek, poczem dołaje się 10 kg. palonej sody, poczem dołaje 40 litrów gorącej wody, miesza razem i na bok odstawia, aby się masa ustąpiła. Gdy ług dobrze się ustoi, wtedy na drugi dzień zlewa się go do drugiego garnka bardzo ostrożnie, aby osadu nie zmacić. Do pozostałej masy dolewa się 16 litrów gorącej wody, miesza i na bok odstawia, aby się nowy ług ustąpił, poczem zlewa się ten drugi ług bardzo uważnie do innego garnka. Do wysokiego baniaka daje się 7 i pół kg. łaju, nalewa pierwszym, t. zn. mocnym ługiem i gotuje na dobrym ogniu, ciągle mieszając, bo łatwo zbiega i dolewając od czasu do czasu drugiego, t. zn. słabszego ługu. Gdy się płyn mocno wygotuje, wysypuje się 1 i pół kg. soli kuchennej i z solą gotuje jeszcze jedną godzinę.

Na dnie płytkiej skrzyneczki drewnianej wierci się świderkiem kilkanaście dziurek, wysciera grubym płótnem i wlewa powstałe, jeszcze płynne mydło. Gdy płyn całkiem ścieknie do podstawionego naczynia, wtedy mydło kraje się na kawałki i suszy w suchym przewiewnym miejscu.

Zdania: Niech pamięta młodziś an, bając o teźyżnę, nosić czystą odzież i czystą bieliznę.—W życiu zawierusze czyste stawiać cele i mieć czystą duszę w czystym zdrowem ciele

* * *

Ucz się, chłopcze, — kto się uczy,
Będzie kiedyś prawdą krynicą,
Niech się tobą ładnie karmią
I z twej wiedzy niech się szczycą.

* * *

Kto od kołyski wychował ciebie?
Kto ciebie strzeże od lat zarania?
To matka twoja! — I cóż chce wzamian?
Tylko miłości i przywiązania.

N O W I N Y.

∞ Staropolskie przysłowie powiada, że „Susza na św. Bartłomieja,—mroźnej zimy jest nadzieją”.

∞ W Lublinie zawiązał się Komitet dla ratowania tych wszystkich rodaków, którzy powracają z Rosji do kraju, a potrzebują jakiegokolwiek pomocy lub rady. Adres biura tego Komitetu: Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 47, pierwsze piętro.

„Gazeta Ludowa“ została przyjęta przez Zjednoczenie Ludowe, jako już sprzymierzone z niem pismo ludowe. Zatem Zjednoczenie Ludowe odtąd już mieć będzie dwa pisma, bo przedtem już służyć mu zaczęła „Zorza”.

Zjednoczenie Ludowe, jako stronnictwo, wysuwa swoje wymaganie takie: sejm jednoizbowy, do którego należy powołać posłów przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie, a nadto ograniczyć posiadanie ziemi tylko do 30 morgów.

∞ Jak małe jest jeszcze u wielu naszych

rodaków uswiadomienie narodowe i zgola żadne poszanowanie swej godności narodowej, świadczą smutne wiadomości o wielu ojczach polskich, którzy stale mieszkając na Śląsku, z emi polskiej, bo w Polskiej Ostrawie, tam posyłają swoje dzieci nie do polskich, ale do niemieckich i czeskich szkół. Takich rodzin polskich jest tam aż 813, a dzieci swoich one posyłają aż 1795 z tej liczby 980 uczęszcza do szkół niemieckich, a 815 dzieci do szkół czeskich. Oczywiście, te dzieci polskie w szkołach niemieckich i czeskich wcale nie uczą się po polsku, tracą swoją mowę, obco wychowane żadnej spójni mieć nie będą ze swoim narodem ojczystym. Słowem, te dzieci są już stracone dla Polski. I dlatego słusznie niektóre polskie gazety nazwały te rodziny „sprzedawczykami dzieci polskich”. Hańba takim ojcom i matkom! Niegodni nazwy Polaków.

Służba folwarczna dotychczas jest jeszcze bardzo zaniedbana. Słusznie „Gazeta Ludowa” porusza w osobnym artykule sprawę o służbie dworskiej i podaje radę, żeby wreszta służba dworska utworzyła związek zawodowy, jak to uczynili już inni robotnicy. Takie stowarzyszenie roztoczy najpewniejszą opiekę nad swojemi członkami i z pewnością dopomoże im osiągnąć lepsze warunki bytu. Gorąco należy poprzeć ten pomysł szczęśliwy.

Hrubieszów stał się miastem za króla Jagielly w r. 1400. W roku 1605 za króla Zygmunta III zatwierdzono tu cech kuśnierski, w r. 1615 cechy: krawiecki i piekarski; w r. 1617 cechy: kowalski, ślusarski, bednarski, stolarski, kołodziejski, siodlarski, kotlarski, miecznikowski, złotników i garncarzy. A w r. 1919 powstał cech tkacki. Z tych wszystkich cechów dotychczas utrzymał się tylko cech szewcki. Obecnie inspektor szkolny, p. Juszcakowski, starania czyni o otwarcie w Hrubieszowie szkoły rzemieślniczej. A znów niektórzy mieszkańcy chcą założyć Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich na wzór istniejącego w Lublinie.

Godne naśladowania. Młodzież z Narannic p. wi-lunskiego, idąc za przykładem innych okolic, postanowiła wyrzec się palenia i picia wódki. Wyrzeczenie to zaprzysięgła w kościele.

∞ Jest zamiar urządzenia w Lublinie akademii duchownej, albo uniwersytetu katolickiego.

Podwójnie pokrzywdzony. Do ogrodu Antoniego Słowika zakradło się kilku rabusiów dla narwania owoców. Antoni chciał ich spłoszyć. Jeden z rabusiów uderzył żelazem Słowika w piersi. Uderzony padł nieprzytomny. Chłepęgo odwieziono do szpitala. Złoczyńcy nie dość, że zrabowali owoce, ale jeszcze odjęli zdrowie gospodarzowi. Okropne zdżyczenie!

Odebranie kościoła. Wieś Kosobudy w powiecie zamojskim, zdawna miała kościółek unicki, mały, ale ładny, murowany. Moskale za-

brali go i przerobili na cerkiew. Obecnie ludność miejscowa skasowała cerkiew, a zażądała oddania jej prawowitego kościoła. Władze zezwoliły, więc duchowieństwo katolickie 28 lipca uroczysto poświęciło odebrany kościół. Na uroczystość przybyło mnóstwo wiernych i księży. Uroku tej uroczystości dodała ta okoliczność, że w dniu tym jeszcze sporo prawosławnych przyjęło wiarę katolicką i zostali procesjonalnie wprowadzeni do nowoposwięconego kościoła. Tak męczeństwo wytrwałych katolików na Chelmszczyźnie dziś wydaje owoc. Katolicyzm i polskość tam teraz tryumfuja!

∞ Już i po wsiach ludność nie każdemu biedakowi daje jałmużnę, ale uważa, jeśli kto młodszy, zaprasza go do roboty w polu lub ogrodzie. Lecz żebracy umykają od pracy, wolać lekki grosz wyżebrany, niż pracę. A ogólnie rolnicy narzekają na brak robotników.

Piorun uzdrowił. Na Śląsku sługa dworski, Sklebisz, od dłuższego czasu chorował na reumatyzm w nogach i rękach. W tych dniach podczas burzy uderzył piorun w dom, gdzie przebywał Sklebisz. Sklebisz padł na ziemię rażony, ruszyć się nie mógł, ale żył i mówił. Prosił, żeby go zakopano w ziemię aż po głowę. Uczynili to domownicy. A gdy po pewnym czasie wydobyli go z ziemi, zupełną moc i zdrowie w nogach i rękach odzyskał. Jedni powiadają, że pomogła mu ziemia, a inni, że elektryczność.

W sprawie podwód dla nauczycieli. Na zjeździe nauczycieli ludowych, odbytym dn. 16 sierpnia w Lublinie niektórzy nauczyciele ubolewali, że z wielkim trudem otrzymują w gminie podwody do wyjazdu w sprawach niezbędnych. Zdaje się, jest tu tylko nieporozumienie, bo obecnie wieś jest bardzo przeciążona wszelkimi podwodami, co ogromnie daje się we znaki ludowi, mającemu mało sprzętaju. Tak nie będzie, gdy minie wojna. Nauczycielowie ludowi wogóle są dla ludu bardzo życzliwi, nie chcą przeciążać ich swymi wymaganiami. Jednak z pewnością i lud uczyni, co może dla dobra swoich nauczycieli. Nie tyle więc podwody mogą być powodem żalu, ile bardzo szczupła pensja nauczycieli. Ciągłe należy usilnie kolatać do ogółu polskiego, żeby podniósł głodowe wynagrodzenie tak pożytecznego pracownika, jak nauczyciel.

∞ W Warszawie, w cerkwi prawosławnej odbyło się nabożeństwo żałobne za cara Mikołaja drugiego. Obecni na niem prawosławni byli bardzo smutni, a pop płakał, tak, że nabożeństwo musiał inny duchowny dokończyć.

∞ W Terespolu ks. A. Kotyło poświęcił nowy kościół, przerobiony z cerkwi prawosławnej.

∞ W Wereszczynie zmarł tamtejszy proboszcz ś. p. ksiądz Julian Dąbrowski, mając lat 60.

∞ Gazeta Stolicy Apostolskiej ogłosiła na-

stępujących księży polskich przeznaczonych na biskupów: ks. Stanisław Gall—zostaje biskupem sufraganem warszawskim, ks. Wojciech Owczarek—biskupem sufr. włodawskim, ks. Wład. Krynicki, również bisk. sufr. plockim, ks. Paweł Kubicki—bisk. sufr. sandomierskim, ks. Romuald Jabłczykowski—bisk. sufr. sejneńskim. A przeznaczenie na biskupów dla Lublina, Janowa, Wilna i Kamienica Podolskiego ma być niebawem ogłoszona.

∞ Na Wisle zdarzył się okropny wypadek. Na przystanku Wychodźce niedaleko Czerwińsea, nad Wisłą, czekało 26 osób na statek parowy. Nareszcie nadpłynął statek, ale do brzegu nie mógł przybić, więc duża łódź miała podróżnych dowieść do statku. Gdy już łódź napełniona ludźmi odbiła od brzegu, nurt wody przewrócił łódź, wszyscy wpadli do rzeki. Uratowano kilkanaście osób, a reszta utonęła i rzeczy wiele wpadło do wody.

∞ W Lublinie dnia 15 i 16 września odbędzie się zjazd kupców polskich.

Wezwanie. Oddział Lubelskiego Związku Ziemiaków ogłosił we wszystkich gazetach wezwanie do ludu polskiego, ażeby dawał dobrowolne składki na *Straż Kresową*, która broni polskiej ziemi i duszy polskiej w Chelmszczyźnie i Podlasiu. Wielki czas, żeby i lud polski dał swój grosik ofiarny na szkoły polskie, utrzymywane przez *Straż Kresową*. Już o zadaniach Straży Kresowej pisaliśmy poprzednio w „Nowej Jutrzence”, a obecnie nadmieniamy, że redakcja nasza gotowa pośredniczyć w przesyłaniu ofiar naszych czytelników do biura *Straży Kresów*, które mieści się w Lublinie przy ulicy Powiatowej w domu Sejmiku lubelskiego. Nasza redakcja czyni początek i składa na *Straż Kresów* 30 koron.

Smierć od pioruna. Dzienniki warszawskie donoszą. W tych dniach nad wsią Konopnica przeciągnęła burza. Gospodarz Cieślak, niespokojny o swego syna jedynego czteroletniego, który był w polu, pobiegł do niego i wzięwszy go na ręce, niósł do domu. W tem nagle piorun uderzył i zabił ojca wraz z dzieckiem. Ten wypadek przypomina powszechną przestrożę, żeby podczas burzy nie iść szybko.

∞ W Radomiu dn. 12 i 13 odbył się zjazd księży z diecezji sandomierskiej. Przewodniczył ks. biskup Ryks. Było obecnych 102 księży. Omawiano sprawy kościelne i organizacje religijno-społeczne. }

∞ Niezmiernie pocieszającą wiadomość podały pisma krakowskie tej treści:

„Jak się dowiadujemy, w zachodniej i środkowej Galicji, a zwłaszcza w powiatach: krakowskim, bialskim, żmigrodzkim (w jasielskim u podnóża Karpat) tworzą się obywatelskie komitety włościjan, które mają za zadanie opieko-

wać się nauczycielstwem ludowym, a to drogą dostarczania nauczycielom najniezbędniejszych środków żywności po możliwie niskich cenach.

Niezmiernie ważnym szczegółem w tej pięknej akcji współdzielczo-narodowej jest to, że owe włościjanki komitety uważają roztoczenie opieki w obecnych warunkach wojennych nad nauczycielstwem za swój konieczny obowiązek.

Włościjanki polscy twierdzą:

Jak państwo stara się o żołnierza, tak lud polski powinien troszczyć się i opiekować się swymi bojownikami oświaty."

∞ Dnia 17 na 18 sierpnia w miejscowości Rybczewice przeszła burza z ulewnym deszczem, w czasie której piorun uderzył w tejsze wsi w „czworak” (zamieszkały przez 4 rodziny) to jest: Parczyńskiego, Mazura, Mankowską i Jargiełłę. Mienie tych nieszczęśliwych spłonęło tylko częściowo. W drugiej wsi Stryjno od pioruna spaliły się zabudowania gospodarza Stempnia.

W kol. Izdebnu pow. Krasnostawskiego, piorun ugodził w naładowany wóz pszenicą, pod którym siedziało dwóch gospodarzy; wypadku z ludźmi nie było, tylko konie zostały zabite, wartości 7 tysięcy rubli, należące do Mateusza Kasiczaka.

SPRAWY POLSKIE.

— W tych dniach odbywały się ważne narady w głównej kwaterze niemieckiej przy udziale także kilku przedstawicieli rządu polskiego, a głównie księcia Janusza Radziwiłła, który jest polskim ministrem spraw zagranicznych. Naród polski z rosnącą niecierpliwością czekał końca narad i powrotu księcia Radziwiłła do Warszawy. Nareszcie wrócił i zdał sprawę przed ministrami polskimi. Oczywiście, nie wszystko może być ogłoszone, co przyniósł z Niemiec książę Radziwiłł. Wprawdzie, ogólnie się wyrażając, bardzo dużo obietnic władze niemieckie poczyniły. To znaczy, że podobno wszystko ma być załatwione podług życzenia narodu polskiego. Ma być ogłoszony król, ma być armja polska, ma być jeszcze wiele innych rzeczy. Ale to dopiero *ma być*, ale kiedy? Poczekajmy.

Wprawdzie w jednej z gazet niemieckich jeden pisarz śmiały dużo prawdy napisał Niemcom, że nie odnoszą się do narodu polskiego z reżeniem, żeby sobie jednać Polaków. Ale te pisaniny owego pisarza nie mają znaczenia dla praktycznych polityków niemieckich. Oni patrzą na front zachodni. *Tam się waga losy Polski.* A tymczasem niemieckie stronnictwo zaborcze patrzy łakomie na Polskę i nasłuchuje jak się prowadzi wojskom niemieckim na zachodzie.

Najpewniejszą dla Polski politykę piszą ba-

gnety i działa. Tak będzie, jak one zdecydują. Polityka niemiecka tylko takimi dokumentami się kieruje. Dlatego jakkolwiek ciągle na kartach gazet różnych powtarzane są pogłoski, obietnice, zapowiedzie,—wszystkie one uważać trzeba za jałową sieczkę drukarską dla zabawienia głodnego czytelnika polskiego. Nie wcześniej doczekamy się istotnej pomyślności, albo niedoli, aż taki lub inny obrót wypadnie na froncie zachodnim. Bo tylko tam gotu'e się los dla Polski. Żaden obcy rząd nie da nam łaskawego podarku. Każdy chce dużo od nas wziąć, a dać jak najmniej. Wesołe pogłoski, przyniesione w torbie podróżnej księcia Radziwiłła już nie bawią Polaków. Dziś w narodzie polskim jest tylko wielka nieufność i wyczekiwanie bardzo rozumne i bardzo rachunkowe. Mądry orzeł nie da się złapać na żadną przynętę. On sam sobie upoluje zdobycz. Nie potrzebuje być karmiony z cudzej ręki. Bo taka ręka niebezpieczna!

ROZMAITOSCI.

∞ Rachmistrze zrobili obrachunek i ogłosili, że czteroletnia wojna kosztowała mocarstwa do siedmiuset miliardów marek.

∞ Niemcy jednak troszczą się o gojenie szkód, wyrządzonych przez wojnę. Nawołują i pomagają młodzieży w robieniu oszczędności,—zachęcają do rzucenia palenia tytoniu. A obecnie znowu rozeszła się wieść, że niemiecki minister spraw wewnętrznych zwrócił uwagę na mnożstwo kobiet i dziewczyn złe się prowadzących. Minister postanowił urządzać opieki nad zepsutymi dziewczętami i kobietami, ażeby pomódz im i wrócić na drogę uczciwą. To samo należałoby i u nas urządzać czempredzej.

∞ Niezwykłą spółkę zawiązało dwóch angiłów okaleczonych na wojnie. Jeden z nich stracił prawą a drugi lewą rękę. Otóż oni wzajemnie zawarli umowę, że wspólnie pracować będą jak jeden człowiek, mający obie ręce. Wynajęli się w fabryce odlewów ołowianych. Dotąd pomyślnie pracują.

∞ W Moskwie obecnie bardzo dużo żydów, dotąd prawosławnych, bo prawosławie dawniej przyjęli dla interesu, wraca do wiary żydowskiej. Poddają się obrzezaniu, idą na cmentarz żydowski, żeby tam na mogiłach swych ojców ogłosić im, że wrócili do ich wiary, i zawierają ponowne śluby małżeńskie podług zakonu żydowskiego. Tak żydzi mocno są przywiązani do swej wiary.

∞ Anglicy gdy zajęli kolonie niemieckie w Afryce, zaraz tam zbudowali koleje. Zatem, obecnie, anglicy rozporządzają drogą żelazną wzdłuż całej Afryki na stronie wschodniej, za-

czynając od Kapsztatu aż do Kairu. A nawet już zbudowali kolej z Kairu do Jerozolimy. Kolej ta przechodzi przez kanał Sueski, nad którym w El Kantara wybudowano wielki most kolejowy. Wojenne te koleje pozostaną trwałym nabytkiem i dla pokojowych szasów.

∞ Jakis amerykańnik zbudował nowe olbrzymie działo, które strzela przy pomocy elektryczności i wyrzuca granaty wielkości 48 centymetrów na odległość 125 kilometrów.

∞ **Co pijemy?** Na to pytanie tak odpowiada „Głos Narodu”. W tej chwili przypatrzmy się tak zwanej kawie: Kupiec prawdziwej kawy nie ma. Stara się jednak o towar, naśladujący kawę. Najprzód podobizną (surogatem) kawy jest żyto i jęczmień przypalone i zmielone ładnie. Nosi to nazwę kawy słodowej. Następnie cykorję zastąpił brodawnik mleczowy, czyli kaczaniec, którego korzenie palone bardzo przypominają smakiem kawę. Fabrykowano też podobiznę kawy z żołądki i roślin strączkowych, jak grochu, fasoli, wyki, do których dodawano środki słodzące. Używany przez czas pewien do tego celu głóg biały okazał się za drogi. Robiono tedy „kawę” z pestek dyni i winogron, z nasienia ogórków i szparagów, które posiadają oprócz tłuszczu tę właściwość, że świeżo palone mają zapach podobny do prawdziwej kawy. Okazało się jednak, że zapach ten łatwo się ulatnia i materiał lepiej zużywać na olej. Dalej już coraz tńsze materiały zaczęły udawać kawę: suszone ziemniaki, marchew, kukurudza, kasztany i lubin. A już najwyższą pomysłowość okazali dwaj fabrykanci wiedeńscy, którzy „robili kawę” z palonych i mielonych chrabąszczy, oraz z mąki drzewnej, mieszanej z odrobiną cukru. Wobec takich figlów kupieckich, lepiej wcale nie pić kawy, a przynajmniej w domu u siebie robić ją tylko z żyta i jęczmienia. Warto by jednak uprawiać cykorję i mieć spółkowe suszarnie.

Jak odzwyczaić się od palenia. Pewien Niemiec, widocznie bardzo roztopny, doznając udręki z powodu braku tytoniu i wielkiej jego drożyzny, postanowił odzwyczaić się od palenia. A gdy to mu się udało, swoje doświadczenie spisał i ogłosił w formie małej i taniej książeczki, która bardzo prędko znalazła wielu czytelników. O óż pan Antonik, bo takie podał swoje zmyślane nazwisko ów pisarz książeczki doradczej—przepowiada, że ceny tytoniu wzrosną jeszcze w trójnasób. Po wojnie zaś ceny tytoniu długo jeszcze pozostaną w tej samej wysokości. A więc należy się odzwyczaić od palenia, bo nadto jeszcze palacz psuje swoje zdrowie. Rady podaje takie: stopniowo umniejszać ilość wypalanych papierosów lub cygar. Potem wyznaczać sobie dni niepalenia. Gdy palacza opanuje niepokój, gdy wraca łaknienie palenia, brać w usta zapałkę, lub słomkę, albo włożyć w usta sliwkę suszoną i ssać ją, jej smak niszczy ochotę do palenia. Książka ta bardzo po-

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o uregulowanie zaległej prenumeraty i wniesienie przedpłaty za kwartał bieżący.

dobala się Niemcom. Kilka razy powtarzano jej druk. A kupcy mieli wielkie powodzenie na sliwki suszone. Może i u nas należałoby taką samą próbę zrobić ze sliwkami suszonymi. Już nadchodzi czas sliwek, więc dobry czytelniku, zawczasu ususz sliwek i zrób na sobie doświadczenie, a następnie napisz list do „Nowej Jutrzenki”, czy udało się doświadczenie. Warto spróbować i innych zachęcić do naśladowania!

Napowietrzna komunikacja. W Norwegii zawiązało się Towarzystwo akcyjne (udziałowe) z kapitałem 5 milionów koron, które już urządziło stałą komunikację napowietrzną między większymi miastami w Norwegii i Szwecji. Już do użytku swego Towarzystwo to ma mieć 20 statków napowietrznych (samolotów dużych na kilkadziesiąt osób). Podobnież w Wiedniu zawiązało się takie Towarzystwo. We Włoszech już też stale kursuje samolot pocztowy. Taką komunikację już wkrótce zaprowadzą u siebie: Francja, Anglja i Danja. A niebawem po wojnie wszędzie wejdzie w powszechny użytek stały samolot podróży, którym coraz więcej osób jeździć będzie, bo zyskają na czasie przynajmniej, prędzej będą u mety, lub też szybciej spadną z góry na dół.

∞ Państwa koalicyjne dotychczas z powodu wojny straciły 25 milionów ludzi!

Wiadomości wojenne.

Front włoski. W nocy na 19 przeprowadziły nasze wojska szturmowe na południe od Sasso Rosso pomyślny wypad na nieprzyjacielskie linje.

W obszarze Aselene odparto włoskie oddziały wywiadowcze.

— Komunikat niemiecki wieczorny donosi z dnia 19 b. m.: Na zachód od Chaulnes i na północ od Roye rozbiły się nieprzyjacielskie ataki.

Pomiędzy Awą a Oisę w ciągu dnia zaciekle walczyli. Ataki francuskie załamały się na szerokim froncie wśród ciężkich strat.

Chwilowa działalność artylerji w wczorajszym odcinku walki pomiędzy Oisą a Aisną.

— Jak nam donosi Biuro Reutera o posunięciu się naprzód Francuzów z dnia 19 b. m., że 10-ta armja francuska przeszła pomiędzy Oisą a Aisną do ataku na froncie szerokim 16-cie kilometrów i wtargnęła na 3 kilometry w głąb.

Wiadomości polityczne.

— Koalicja szuka sposobności do wypowiedzenia wojny Rosji.

— W Moskwie i Petersburgu obawiają się wybuchu rewolucji przeciwko bolszewikom.

— Rząd ukraiński przeznaczył 120,000 karbowaniców na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego w Chełmszczyźnie, Podlasiu i Polesiu, które to ziemie „według brzeskiego traktatu pokojowego należą do państwa ukraińskiego.

— Rząd włoski również wysłał swe wojska na Syberję, ażeby tam walczyły przeciwko bolszewikom.

— Poseł niemiecki dotychczas mający swe biuro w Moskwie, przeniósł się na stały pobyt do Pskowa.

— W głównej kwaterze niemieckiej odbyły się ważne narady, w których zdecydowano:

1) W sprawie polskiej nastąpiło pewne zbliżenie, tak, że obecnie nie stoi na przeszkodzie szybkiemu jej rozwiązaniu.

2) Traktat pokojowy zawarty w Brześciu Litewskim nie będzie poddany rewizji. Państwa centralne stać będą nadal na gruncie traktatu brzeskiego, śledząc dalszy rozwój wypadków w Rosji.

3) Państwa centralne nie wystąpią z nowymi propozycjami pokojowymi, lecz, opierając się na niezłomnej swojej sile wojskowej, będą czekały na decyzję nieprzyjaciela.

— Ameryka nie okazuje skłonności do pokoju. Żąda, by Niemcy wycofali się poza lewy brzeg Renu.

— Rząd bolszewicki postanowił wypowiedzieć wojnę koalicji.

— Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zerwały stosunki z bolszewikami. Zatem nanowo już Rosja rozpoczyna wojnę. Teraz nad Rosją zawisła Pytanie: kto tam weźmie górę? Dziś jeszcze trudno przewidzieć najbliższą przyszłość. Ale bądź co bądź zaciekawienie rośnie.

— Wojska amerykańskie już wylądowały we Władywostoku.

— Ameryka ciągle nowe posiłki wojskowe dośyła do Francji. Do końca 1918 roku będzie miała Ameryka swego wojska we Francji półtrzecia miliona. Ale na tem Ameryka nie poprzestaje, bo oświadcza, że gotowa dostarczyć na wypadek potrzeby pięć milionów żołnierzy!

— Koalicja pragnie do swej wojny wciągnąć Danję i Holandję, bo zamierza kiedykolwiek wysadzić na brzeg niemiecki swoje wojska. Słowem koalicja tworzy nowe coraz śmielsze zamiary. A główny wódz wojsk koalicji na zachodzie oświadcza, że dopiero teraz rozpoczyna ofensywę, zapowiada wkrótce wielkie natarcie na wojska niemieckie.

— We Włoszech podnosi się zapal wojenny. Naród włoski chce wojnę dalej prowadzić aż do zwycięstwa.

**Kupie
D. CHÓWKĘ ETERNITOWĄ**
Zgłoszenia w Redakcji „Nowej Jutrzenki”.

ŻARTY.

— Dlaczego „szynk” i „szynka” mają jednakowy źródłostów?

— Ano, bo „szynki” pochodzą z nierogacizny, a znowu w „szynkach” ludzie zmieniają się w nierogaciznę.

2) Ks. K. Otwinowski — Dzieła Ks. Piotra Skargi Kraków 1916 r.

Pyta katechata w szkole, czy wiedza, gdzie Bóg przebywa? Jedno z dzieci wyrwa się, że wie. — A gdzie?

— U Filipa za wodą? — A skąd wiesz? — Bo mama mówi zawsze, że Filipowie w zgodzie żyją i dlatego u nich Bóg przebywa.

TREŚĆ NUMERU: „Przyczyny upadku Polski” przez J. Płomyk. — „Historja Kościoła Polskiego” przez ks. Kozłńskiego. — „Jan chce się ożenić” przez A. Solf. — „Do ataku bron!” (wiersz Jana Marciniczyka. — „Dokąd idziesz Panie” przez Henryka Sienkiewicza. — Kalendarzyk. Nowy najświeższe. — Rozmaitości. — Ze spraw polskich. — Wiadomości polityczne. — Wiadomości wojenne.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.